NR 163

Marzec 2020

Kurier Czaplinecki

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miesięcznik Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka

ISSN 1896-9518



Zostańmy w domach - koronawirusa pokonamy!

W NUMERZE:

- Walczymy z koronawirusem;
- Przezroczysta pięćdziesiątka;
- Zacznijmy się przyzwyczajać;
- Po nas choćby potop (cz. 2);
- Tradycje wielkanocne;
- Od kryzysu do wsparcia;
- Czaplinek lat 50-tych;
- Jajko w polityce;
- Erasmus+ - Grecja;
- Lodowisko i dach.



ARCHITEKT
Sebastian Szyszłowski
515 233 331
@ szyszlowski@wp.pl

- pełnobranżowe projekty budowlane
- projekty zagospodarowania terenu
- projekty wnętrz

PRYWATNY GABINET OTOLARYNGOLOGICZNY

dr n. med. Izabela Kulec-Kaczmarska
78-500 Drawsko Pomorskie
ul. Poznańska 1b
Rejestracja telefoniczna 500 067 815

ROLETY TANIO

Oferujemy:
- verticale, markizy;
- rolety antywłamaniowe, materiałowe, wolnowiszące, wiszące w kasetach, rzymskie i austriackie;
- siatki przeciwowadowe;
- żaluzje pionowe i poziome;
- bramy garażowe.

PLISY

GWARANCJA 5 lat

Wiesław Kurcin - Złocieniec, ul. Staszica 10/3, tel. 94/ 36 73 402
Czaplinek, ul. Sikorskiego 10, tel. 604 235 554; 608 043 635

INTELIGENTNE SYSTEMY OZE

PROECOENERGY

FOTOWOLTAIKA - POMPY CIEPŁA - REKUPERACJA
DLA DOMU | DLA FIRMY | DLA ROLNIKA



pewny, szybki zwrot z inwestycji i niezależność energetyczna

7 kroków do własnej energii:
- kontakt z doradcą
- wizja lokalna
- oferta
- umowa
- projekt
- wsparcie finansowania
- montaż i uruchomienie

CHCESZ WIEDZIEĆ WIĘCEJ?
NIE CZEKAJ! NAPISZ:
info@proecoenergy.pl
LUB ZADZWOŃ (PN-PT / 10-16):
601 405 090
WWW.PROECOENERGY.PL

Biuro Rachunkowe BT

Tadeusz Berczyński
Biegły rewident Senior

Świadczymy usługi w zakresie:
- prowadzenie ksiąg rachunkowych i podatkowych
- doradztwa podatkowego
- doradztwa w zakresie organizacji rachunkowości
- wypełniania rocznych zeznań podatkowych

78-550 Czaplinek
ul. Kochanowskiego 20/13
tel./fax 94/ 375 56 71
Kom. 605 210 029
e-mail: btbiuro@onet.pl
www.btbiuro.pl

UBEZPIECZENIA

CZAPLINEK
CEZARY RADZISZEWSKI

ul. Kościuszki 19, tel. 784-889-303
E-mail: cradzisz@gmail.com

INSTALATOR - Firma instalacyjna

Elektryka – Hydraulika – Technika Grzewcza
Autoryzowany instalator:
JUNKERS, VAILLANT , AUER
mgr inż. HUBERT MIERNIK
tel. 887 968 334
e-mail: hubert.miernik@poczta.fm

- instalacje gazowe
- instalacje i pomiary elektryczne
- instalacje hydrauliczne
- kotły co
- kotły pulsacyjne auer
- pompy ciepła
- technika solarna

DR N. MED. MAREK TOMCZAK

ul. Tęczowa 5 - 7 lok. 4
78-600 Wałcz
tel. +48 67 250 90 18, kom. +48 601 210 010, www.proeste.eu

MEDYCYNA ESTETYCZNA: KOREKCJA ZMARSZCZEK, BRUZD, BOTOX
KWAS HIALURONOWY, MODELOWANIE UST,
LIKWIDACJA BRODAWEK, NACZYNEK
LIPOLIZA INIEKCYJNA (AQUALIX)
CHIRURGIA OGÓLNA: PAJĄCZKI, ŻYLAKI, WYMROŻENIE ZAMION, ESPERAL

Nici SILHOUETTE - VPL Energist Ultra Plus
Depilacja - Odmładzanie skóry - Usuwanie i redukcja zmian naczyniowych
Likwidacja przebarwień - Leczenie trądziku i zmian potrądzikowych

proeSte
GABINET MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

WIELKANOC

Wielkanoc – Pascha – Wielki Dzień – jest największym, najstarszym – najwcześniej ustanowionym i zarazem najważniejszym świętem wszystkich chrześcijan. Gminy chrześcijańskie obchodziły je już w II w. na pamiątkę męki, śmierci, ale przede wszystkim zmartwychwstania Chrystusa.



Święto to jest zarazem wielkim świętem wiosennym, triumfalnym świętem zwycięskiego, nieustannie odradzającego się życia, świętem wielkiej nadziei i obietnicy nieśmiertelności i zmartwychwstania.

Obchody świąteczne Wielkanocy rozpoczynają się w – następującym po Niedzieli Palmowej – Tygodniu zwanym Wielkim. Tydzień ten, a zwłaszcza jego ostatnie trzy dni (nazywane triduum paschalnym) to czas wielu pięknych i podniosłych uroczystości religijnych odprawianych w kościołach. Jest to również czas intensywnych przygotowań domowych do świąt oraz wielu różnych ciekawych zwyczajów i obrzędów ludowych.

W **Wielki Czwartek** we wszystkich kościołach milkną dzwony. Na znak żałoby zastępują je drewniane kołatki. Ich grzechot miał przypominać wiernym o pokucie i nakłaniać do pobożnych rozmyślań i praktyk.

Wielki Piątek – w całym Kościele jest dniem głębokiej żałoby. Po południu w bocznych nawach kościołów są odsłaniane groby Chrystusa. Ten piękny zwyczaj znany w Polsce już w XVII w., zachował się do naszych czasów. Podobnie obyczaj pobożnego nawiedzania Grobu Pańskiego, w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę oraz obyczaj straży grobowych, które zaciągają honorowo harcerze, strażacy i żołnierze.

Koniec postu i bliskie już świąteczne ucztowanie zapowiadało także wielkie świąteczne gotowanie i pieczenie, które musiało być zakończone już w Wielki Piątek. Przyrządzano świąteczne mięsa, sosy, a przede wszystkim słodkie świąteczne wypieki: słynne polskie baby wielkanocne, placki, mazurki i serniki.

W domach katolików i prawosławnych gotowano sterty jaj na twardo. Były one najważniejszym pokarmem na wielkanocnych stołach. Potocznie wszystkie barwne i zdobione wzorami jaja wielkanocne nazywamy pisankami, chociaż ich nazwy są różne, w zależności od zastosowanej techniki zdobniczej. Jednobarwne – gotowane np. w wywarze z łupin cebuli, pędów młodego żyta, kwiatów (suszonych) malwy lub świeżych kwiatów fiołka, a ostatnio malowane barwnikami syntetycznymi noszą nazwę malowanek, kraszanek lub byczków.

Wielka Sobota jest dniem, w którym podczas nabożeństwa święci się wodę, ogień i cierń. Dawniej wodą spryskiwano domostwo, co miało przynieść pomyślność. Do ognia wrzucano leszczynę, a popiół rozsypywano przy pierwszej orce, co wróżyło dostatek. W Wielką Sobotę święcimy pokarm, który spożywamy przy świątecznym śniadaniu. Koszyki wielkanocne przystrojone bukszpanem, tradycyjnie muszą zawierać baranka (symbol zmartwychwstałego Chrystusa), jajko (symbol rodzącego się życia), chleb (symbol ciała Chrystusa, ale też dobrobytu i pomyślności), chrzan (który symbolizuje gorycz męki Pańskiej), sól (istota prawdy), ser (który jest symbolem pojednania człowieka z naturą) oraz babkę (symbol umiejętności).

Wielka Niedziela – dzień Zmartwychwstania – jest najbardziej oczekiwanym i radosnym dniem. Dzwony na mszy rezurekcyjnej poprzedzają uroczyste śniadanie. Stół wielkanocny powinien być przykryty białym obrusem i przystrojony gałązkami bukszpanu. Obrazki wielkanocne często przedstawiają baranka na dywaniku z rzeżuchy. Nie może go zabraknąć na świątecznym stole. Śniadanie rozpoczynają wzajemne życzenia i dzielenie się jajkiem. Z potraw królują żurek, biała kiełbasa, pasztety, pieczenie i szynki. Na deser świąteczne wypieki: baby, mazurki i serniki. A po sutym śniadaniu jest zajączek wielkanocny w postaci drobnych upominków. Zajączki wielkanocne najczęściej są chowane w mieszkaniu lub w ogrodzie, a ich szukanie sprawia dużo radości.

W **Wielkanocny Poniedziałek** obowiązuje **Śmigus – Dyngus**, czyli wzajemne oblewanie się wodą. W Polsce północnej nie oblewano się wodą. W tym regionie znany był natomiast tzw. śmigus zielony albo inaczej suchy. Polegał on na dotykaniu się lub uderzaniu zieloną gałęzią lub jałowcem dla zdrowia, urody i krzepy. Dobrze pamiętam ten zwyczaj, bo w czasach młodości w tej zabawie brałem udział. W nagrodę dostawaliśmy pisanki, słodycze lub pieniądze.

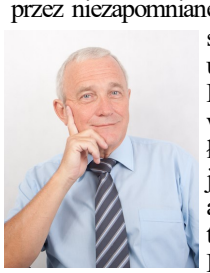
Lany Poniedziałek, to zawsze ten najbardziej wyczekiwany przez najmłodszych moment świąt. Już od rana z zakupionymi wcześniej śmigusówkami czają się na swe ofiary – najpierw naturalnie na rodziców, potem na dalszą rodzinę, a w końcu na sąsiadów i Bogu ducha winnych przechodniów.

Kiedyś piękną ideą śmigusa było obmycie się z grzechu i odrodzenie do nowego życia. W swej tradycyjnej formie – polewania dziewcząt z drewnianych wiader, czy smagania po łydkach witkami brzozowymi lub jałowcowymi – zwyczaj przetrwał chyba tylko na wsiach, bo w miastach wśród rodziny praktykuje się dziś raczej kropienie wodą święconą czy polanie za uchem perfumami, gwoli tradycji.

Opracował: Brunon Bronk

W POLITYCE JAJKO TEŻ MOŻE ŁAGODZIĆ OBYCZAJE

Muzyka łagodzi obyczaje. Platon uważał, że takie jest państwo, jakiej muzyki słucha społeczeństwo. „Muzyka łagodzi obyczaje” – taki tytuł nosił cykl audycji poświęconych muzyce prowadzonych przez niezapomnianego Jerzego Waldorffa. Muzyka ponoć wyzwala hormony szczęścia i łagodzi ból. Słuchamy jej nawet podczas wizyty u stomatologa.



Kobiety także łagodzą obyczaje… na stadionach piłkarskich widać je wśród ochroniarzy. To nie przypadek, obecność pań łagodzi sytuację mimo tego, że praca na stadionach jest wyjątkowo niewdzięczna i trudna. Kobiety łagodzą obyczaje, ale i konflikty na wielkich budowach. Obyczaje łagodzą także robótki ręczne w …więzieniu np. w Brazylii.

Polscy politycy od lat atakowali się słownie. To, że z ust posłów płyną inwektywy nie jest niczym nowym. W 1597 r. Zygmunt III Waza usłyszał pod swoim adresem - „Głupie Szwedzisko”. Od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Wielu współczesnych polityków lubuje się w swoistych obelgach. Krótkie i prężne słówko „cham” zrobiło w polskim Sejmie niebywałą karierę. Używa się tego słowa z „lubością”. Równie krótko i treściwie brzmiał legendarny już „porno grubas”, czy nie mniej słynny osąd znanego polityka: „frustrat” lub „szatan”. Znalazłem też soczyste, jednak mało parlamentarne wypowiedzi naszych parlamentarzystów: „chłopy przyjechali ze wsi do miasta i zbaranieli”, „jak bym dotknął ich dłoni, to bym od razu poszedł umyć ręce”, „kandydaci do psychiatryka”, „szkodliwi idioci”. Te słowa nie są już nawet pogardą wyborców! A czy mogą wpływać na ocenę naszych elit politycznych? Na pewno tak, całe szczęście, że nie dotyczy to bardzo wielu znanych, szanowanych i uczciwie pracujących posłów oraz samorządowców. Coraz częściej odnoszę też wrażenie, że w społeczeństwie akceptujemy „nieparlamentarne” wypowiedzi i zachowania. Podobno w polityce to przy paniach łagodnieją nawet najbardziej zadziorni parlamentarzyści. Wierzę jednak w magię świąt.

Od wielu stuleci jajko i pisankę włączono do elementów symboliki Wielkanocnej. Również tradycja święcenia jajek jest bardzo stara. Wytworzyła się w średniowieczu w środowiskach klasztornych w czasach gdy przestrzegano postu tak surowo, że zabraniał on spożywania nawet jaj. Ich poświęcenie miało zapobiec chorobie po długich wyrzeczeniach postnych, a także wyjednać błogosławieństwo dla duszy i ciała. Może doczekam się i takich czasów, że świąteczne jajko doda wielu politykom… uładzenia w polityce obyczajów (nie odważyłem się na słowa: „zapewni kulturę polityki).

Polacy z niecierpliwością oczekują Świąt i cieszą się na ich przyjście. W naszej tradycji Święta Wielkanocne pełnią szczególną rolę i są świętem rodzinnym o kojącym nasze życie charakterze. Chciałbym, aby miało to wpływ na łagodzenie obyczajów także w polityce. Z większą uwagą, ale z mniejszymi emocjami niech politycy podchodzą do rozwiązywania wszystkich ważnych dla nas problemów. Starajmy się łagodzić polityczne emocje i obyczaje.

Życzę Państwu radosnych świąt pełnych rodzinnego ciepła. W chwili świątecznych refleksji cieszmy się z naszych niedostrzeganych na co dzień – prostych radości. Proszę o przyjęcie życzeń zdrowia, radości oraz wiosennego słońca na co dzień.

Jerzy Kotlęga

Czaplinek lat 50-tych widziany oczami małego chłopca

W 1956 r., gdy miałem niespełna 11 lat, dzieciństwem moim wstrząsnęła przeprowadzka do Czaplinka. Rodzice otrzymali mieszkanie w budynku kolejowym w pobliżu dworca. Po torach położonych zaledwie parę metrów od mojego nowego domu mniej więcej co 20 minut z hałasem przetaczał się pociąg. Ale to mi absolutnie nie przeszkadzało. Przeżyłem za to niemały szok, gdy stwierdziłem, że z okien mojego mieszkania miasto jest ledwo widoczne na horyzoncie w postaci dachów kilku domów przy ul. Poznańskiej i tartacznego komina, a do szkoły na Słonecznej będę miał aż ponad pół godziny marszu. Jeszcze straszniejsza rzecz czekała mnie w samej szkole. Okazało się, że wszystkie szkolne okna są do połowy zamalowane białą farbą, co bardzo utrudniało bieżące obserwowanie podczas lekcji wszystkich ciekawych wydarzeń, które aktualnie działy się na szkolnym boisku. Sytuację częściowo ratowało posiadanie scyzoryków. Szczęśliwcy siedzący w ławkach przy oknach mogli potajemnie zeskrobać scyzorykiem z szyby trochę farby i dyskretnie obserwować, co się dzieje na zewnątrz. Przydawała się chłopięca zaradność. Z czasem okazało się, że również z dużą odległością do szkoły też można było sobie poradzić. Do każdego pociągu osobowego jeździły bowiem w tamtych latach na stację konne oplandekowane dorożki zwane przez mieszkańców "dyliżansami" lub po prostu „budami", z ławkami mieszczącymi około 30 pasażerów. Dorożkarze przeważnie tolerowali uczniów z tornistrami, wskakujących odważnie w biegu do jadącej dorożki i odbywających podróż na gapę. W tym miejscu warto dodać, że na trasie rynek - dworzec do 1959 r. kursowały przeważnie dwie konne dorożki choć był taki okres, gdy trasę tę obsługiwały aż trzy "dyliżanse". Dorożki woziły pasażerów do każdego pociągu osobowego. W pamięci mieszkańców Czaplinka pozostały nazwiska ówczesnych czaplineckich dorożkarzy: Urkiel, Zubko i Przegaliński. Podróżni przybywający do Czaplinka po wyjściu z dworca zastawali przeważnie taki oto niezwykły widok: dorożki ustawione prawie pod samymi drzwiami dworcowego budynku; do jednej z nich zaprasza wąsaty dorożkarz - Pan Zubko, do drugiej – żona Pana Przegalińskiego, Pani Maria, pełniąca rolę konduktorki. Od 1959 r. kursowała już tylko jedna dorożka Adama Przegalińskiego, któremu w kursach na dworzec prawie zawsze towarzyszyła jego żona Maria, która pobierała opłaty za przejazd, pomagając w ten sposób mężowi, który pracował jako dorożkarz, mimo że miał amputowaną jedną nogę. Ruch uliczny był wówczas niewielki. Jadąc dorożką po drodze mijało się głównie chłopskie furmanki, a czasem stada krów pędzonych przez pasterzy z miasta na podmiejskie pastwiska, oraz głośne "Ursusy" z przyczepami wypełnionymi deskami wiezionymi z tartaku na stację. Samochody były rzadkością.



Na trasie do szkoły znajdowało się kilka niezwykle atrakcyjnych miejsc. Przechodziło się na przykład obok starego, nieczynnego od zakończenia wojny, mocno zarośniętego cmentarza, (dzisiejszego parku przy Wałeckiej). W latach pięćdziesiątych zarośnięty cmentarz z pochylonymi pomnikami i krzyżami robił zapewne przygnębiające wrażenie na dorosłych, ale dla większości chłopaków w moim wieku wyprawy w głąb cmentarza, połączone z odkrywaniem jego tajemniczych zakamarków miały posmak przygody. Zupełnie nie rozumieliśmy, dlaczego rodzice nie aprobowali eskapad na tak interesujący teren.

Nieco dalej, w miejscu obecnego placu szkolnego przy ul. Wałeckiej, znajdowało się następne ciekawe miejsce. Tu, na sąsiadującej z ulicą łączce, będącej pozostałością po dawnym tartaku, bardzo często stały kolorowe wozy cygańskie. Dymiło się ognisko. Do przechodniów dobiegało stamtąd rżenie koni oraz różne inne zagadkowe odgłosy cygańskiego obozowiska. W tym samym miejscu rozstawiały się przyjeżdżające do Czaplinka objazdowe karuzele, które cieszyły się w tamtych czasach znacznie większym zainteresowaniem niż obecnie. Dziś interesują się nimi głównie dzieci, w latach 50-tych były one atrakcją również dla dorosłych, zwłaszcza że karuzelom towarzyszyła z reguły strzelnica, gdzie kawalerowie chętnie popisywali się przed swymi dziewczynami celnymi strzałami zdobywając przy okazji różne nagrody. Można było na przykład zestrzelić papierową różyczkę na druciku i z dumą wręczyć ją narzeczonej, ale zdobywając dużą liczbę punktów przy strzelaniu do tarczy można było jako nagrodę otrzymać nawet tanie wino owocowe. Chłopcy w moim wieku często gromadzili się przy strzelnicy obserwując wyczyny strzelców. Po odjeździe karuzeli, w miejscu gdzie stała strzelnica, chłopcy zbierali nieraz ołowiany śrut, który przydawał się do robienia ciężarków do wędek.

W drodze do szkoły, z reguły nie omijało się również wybrukowanego kocimi łbami rynku, na którym bardzo wiele się działo, szczególnie w dni targowe, to znaczy we wtorki i w piątki. Rynek wypełniał się w tych dniach wozami i straganami. Handlowano tu głównie płodami rolnymi, nabiałem i zwierzętami hodowlanymi (przy czym handel zwierzętami przeniesiono później na tzw. "targowicę zwierzęcą" urządzoną na wspomnianej już łączce przy ul. Wałeckiej). Zapamiętałem rozłożone wprost na bruku białe płachty, na których ułożone były woreczki z grochem, fasolą i różnymi nasionami. Zwykłym widokiem byli faceci niosący w workach pokwikujące prosięta kupione przed chwilą na potrzeby przydomowych hodowli prowadzonych wówczas przez znaczną część mieszkańców Czaplinka. Z reguły kupowano parkę prosiąt. Na rynku można było zaobserwować także widowiskowy handel końmi. Ale uwagę moją i moich rówieśników budziła przede wszystkim możliwość kupienia waty cukrowej. Urządzenia do produkcji waty napędzane były ręcznie przy użyciu korby. U niektórych sprzedawców można było zarobić na watę kręcąc przez jakiś czas korbą. Wata kosztowała chyba złotówkę, bo zapamiętałem hasło reklamowe wykrzykiwane przez niektórych sprzedawców waty: "Jeden złoty od roboty, a wata za darmo!".

Dużą "atrakcję" stanowiła możliwość penetrowania tak zwanych "pustek", czyli niezagospodarowanych i niezamieszkanych domów, których było w tamtych latach w Czaplinku sporo, nawet przy głównych ulicach. W Czaplinku nie było ruin spowodowanych bezpośrednio przez działania wojenne. Śladem niedawnej wojennej zawieruchy były przede wszystkim właśnie owe opuszczone, zdewastowane domy (często o konstrukcji ryglowej). Wnętrza tych budynków przyciągały swą tajemniczością, uruchamiając chłopięcą wyobraźnię. Najwięcej wrażeń dostarczało penetrowanie strychów, na których znajdowano nieraz różne stare przedmioty. Dotarcie na strych wymagało z reguły odważnego pokonania mocno zniszczonych, trzeszczących przy każdym kroku drewnianych schodów. Zwiedzanie pustek było stałą pozycją w programie prawie każdych wagarów. Zwykłe wagary zamieniały się dzięki temu we wspaniałą przygodę, dla przeżycia której, co odważniejsi młodzieńcy bez wahania podejmowali ryzyko kontaktu z ojcowskim paskiem po najbliższej wywiadówce. Jeżeli chodzi o ślady działań wojennych, można było je spotkać przede wszystkim podczas zbierania maślaków w sosnowym, jeszcze wówczas niewysokim lasku rosnącym między torami kolejowymi, a lotniskiem. Były tam wyraźnie jeszcze wtedy widoczne linie okopów oraz liczne leje po rozerwanych pociskach. W leśnym mchu tkwiło wiele odłamków. Rodzice i nauczyciele przestrzegali przed odwiedzaniem tego lasu z uwagi na niebezpieczeństwo natknięcia się na niewybuchy. Również w wielu innych miejscach na przedpolach miasta (zwłaszcza na wschód i na południe od zabudowy miejskiej) widoczne były bardzo czytelne ślady okopów.

Jak było w szkole? W każdej klasie nad tablicą wisiało godło państwowe, a po obu jego stronach - dwa portrety z wizerunkami ówczesnych dostojników państwowych. Utkwiło mi w pamięci, że kiedyś wymieniono wiszące w klasach portrety na nowe. Dziś domyślam się, że mogło to być związane ze zmianami na szczytach władzy po wydarzeniach z 1956 r. W klasach stały rzędy szkolnych ławek z charakterystycznymi pochyłymi pulpitami, w których znajdowały się okrągłe otwory z umieszczonymi w nich kałamarzami z atramentem oraz zagłębienia na pióra i ołówki. W szkole istniał w tamtym czasie nakaz pisania wyłącznie zwykłymi piórami składającymi się z obsadki ze stalówką. Nie wolno było używać wiecznych piór. O istnieniu takiego wynalazku jak długopis w tamtym czasie chyba jeszcze nie wiedziałem. Pisanie atramentem przy użyciu zwykłego pióra miało podobno pomagać w nabieraniu kaligraficznych nawyków, na pewno natomiast wpływało na wygląd szkolnych zeszytów, gdyż każdy nieostrożny ruch piórem nieuchronnie kończył się kleksem. Z tego względu niezbędnym dodatkiem do zeszytów były - nieznane już dzisiejszym uczniom - bibuły.

Wychowawcą klasy czwartej "A", do której zacząłem uczęszczać w Czaplinku, był nauczyciel geografii Józef Suchoń. Zapamiętałem jego charakterystyczną sylwetkę z nieodłącznym "wskaźnikiem" do map, którego funkcję - jak mi się wydaje - pełnił zwykły kij bilardowy. Ówczesny dyrektor szkoły Stanisław Czajka przywiązywał dużą wagę do zajęć pozalekcyjnych, zwłaszcza muzycznych. Muzyka była - jak sądzę - jedną z jego pasji, o czym może świadczyć chociażby to, że kiedy w latach 50-tych zmieniano w Czaplinku nazwę ul. Kościelnej, na wniosek Stanisława Czajki nadano jej nazwę ul. Moniuszki. Tę informację po wielu latach podał mi sam Pan Czajka. Dumą szkoły był uczniowski chór oraz zespół mandolinistów. Była w tym duża zasługa nauczycielki wychowania muzycznego Ireny Miszewskiej (później: Grzegorzewskiej), która z wyjątkowym zaangażowaniem próbowała zaszczepić w małolatach zamiłowanie do muzyki. Przedmiot Pani Miszewskiej w tamtych latach nosił nazwę "śpiew" i ze zwykłym śpiewaniem najczęściej był kojarzony. Ale - ku mojemu zdziwieniu - udawało się tej nauczycielce nauczyć zdolniejszych muzycznie uczniów nawet czytania nut. Szkoła posiadała także własny ogródek warzywny uprawiany przez uczniów. Szkolny ogródek znajdował się nad rzeczką przy dzisiejszej ul. Leśników.

Wielką wadą starego gmachu szkolnego przy ul. Słonecznej był brak toalet. Sanitariaty znajdowały się, co prawda w parterowym budynku po przeciwnej stronie placu szkolnego, ale ich stan był fatalny. Poza tym dojście do nich zabierało kilka cennych minut, co skwapliwie wykorzystywane było przez uczniów, zwłaszcza podczas mało lubianych lekcji matematyki. Pamiętam, że w końcu lat pięćdziesiątych chłopcy ze starszych klas, podczas lekcji prac ręcznych, przenosili wraz z nauczycielem Marianem Badziągowskim cegły z rozbieranego budynku przy ul. Jagiellońskiej na plac szkolny, z przeznaczeniem na budowę nowych sanitariatów. Skrzydło z nowymi toaletami dobudowane zostało jednak do głównego budynku szkolnego dopiero w latach 70-tych i oddano do użytku w 1978 r.

W tamtych czasach w szkole oficjalnie stosowano skalę ocen od 2 do 5. Żeby jednak dostosować tę skalę do poziomu wiedzy niektórych mniej wybitnych uczniów, jeden z nauczycieli języka polskiego - Pan Łuczkiewicz - przy ocenie klasówek stosował również jedynki. Pamiętam, że pewnego razu, rówieśnik z mojej klasy, który dotychczas systematycznie otrzymywał wyłącznie jedynki, niespodziewanie napisał klasówkę na dwójkę, za co został przed całą klasą głośno pochwalony przez tego nauczyciela, gdyż uznał on to za wyraźny postęp w zdobywaniu wiedzy przez pechowego ucznia. Oryginalną postacią był młody nauczyciel przedmiotów ścisłych - Pan Warzycki - znany wśród uczniów pod przydomkiem "Ćwik". Czuli przed nim respekt nawet najbardziej niesforni chłopcy, gdyż nauczyciel ten wymagał od uczniów dużej dyscypliny. Kiedyś przedstawił podczas lekcji niewiarygodnie brzmiącą w tamtych latach wizję przyszłych lotów człowieka w kosmos, co natychmiast poskutkowało tym, że chłopcy zaczęli śpiewać o nim: "Raduje się serce, raduje się dusza, że nasz Ćwik Warzycki na Księżyc wyrusza".

Niedziele przebiegały według stałego scenariusza. O godzinie 9-tej była msza dla młodzieży szkolnej. Podczas mszy szkolnych wszystkie ławki zarezerwowane były dla młodzieży. Oceniam, że frekwencja wśród młodych ludzi była wtedy znacznie wyższa niż obecnie. Chłopcy chętnie gromadzili się na chórze, skąd wszystko było lepiej widać i gdzie można było swobodniej porozmawiać, ale rzadko udawało się im tam pozostać dłużej. Przeważnie już przed rozpoczęciem mszy księża wypraszali niesfornych młodzieńców z chóru, nakazując im zajęcie miejsc w ławkach przed ołtarzem. Bezpośrednio po mszy pędziliśmy do kina na tzw. "poranek", czyli seans dla dzieci. Seanse filmowe odbywały się wówczas według niezmiennego, standardowego scenariusza. Najpierw wyświetlano bieżącą Polską Kronikę Filmową, później tzw. "dodatek", czyli film krótkometrażowy o przypadkowej tematyce, a następnie film zasadniczy. Czasem był to typowy film dla dzieci i młodzieży, ale chyba częściej zdarzały się filmy wojenne i tzw. "produkcyjniaki". Przeważały filmy wyprodukowane u naszych wschodnich sąsiadów.

Ze świąt z tamtych lat najbardziej utkwiły mi w pamięci święta Bożego Narodzenia. Wigilia, kolędy, świąteczny nastrój, choinka, prezenty... Ale, co ciekawe, w czasach dzieciństwa szczególnie miłym akcentem okresu bożonarodzeniowego wydawało mi się nie strojenie choinki, lecz jej rozbieranie. Powodem było to, że w tamtych czasach znaczna część ozdób choinkowych była jadalna(!). Choinka udekorowana była bowiem nie tylko tradycyjnymi bombkami i łańcuchami, lecz także cukierkami, czerwonymi jabłuszkami, orzechami owiniętymi w srebrne papierki, a także domowej roboty ciasteczkami i piernikami. Nic więc dziwnego, że na dzień rozbierania choinki czekało się dość niecierpliwie, a niejeden cukierek znikał z choinki przedwcześnie.

Choinki w tamtych czasach stwarzały duże niebezpieczeństwo pożarowe. Dziś zdobione są lampkami elektrycznymi, ale w latach 50-tych umieszczano na nich świeczki i tzw. "zimne ognie". Zdarzyło mi się kiedyś podczas nieostrożnego zapalania świeczek wzniecić niewielki - szczęśliwie stłumiony przez domowników w zarodku - pożar, który zniszczył nie tylko choinkę, lecz także firankę i obrus. Po prostu od płomienia choinkowej świeczki zajął się sztuczny śnieg z waty i "włosy anielskie".

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że uczniowie rzadko zaliczają naukę do zajęć wyjątkowo fascynujących i chętnie oddają się zajęciom znacznie ciekawszym od ślęczenia nad podręcznikami. Tak było również w tamtych czasach. Chyba echem niedawnej wojny było to, że do ulubionych chłopięcych rozrywek należały wówczas różnego rodzaju zabawy o zabarwieniu militarnym, jak na przykład walki na drewniane miecze, podchody, strzelanie do celu z własnej roboty łuków i proc, czy też zabawa "w wojnę" z użyciem wystruganych z drewna karabinów i pistoletów. Wśród moich rówieśników popularnym zajęciem było także zbieranie znaczków pocztowych, monet albo pocztówek. Zbieranie znaczków pocztowych szybko stało się również moją pasją. Często wymieniałem znaczki z kolegami. W posiadaniu wielu chłopców znajdowały się zarówno znaczki odklejone nad gorącą parą z bieżącej korespondencji, jak i przedwojenne znaczki polskie czy też znalezione gdzieś na strychach stare znaczki niemieckie. Być może, wiele z tych znaczków miałoby dziś znaczną wartość. W rękach nieletnich kolekcjonerów z reguły nie miały one większych szans na przetrwanie. Pamiętam także różne przykłady dużej pomysłowości młodych ludzi. Na przykład, wraz z kolegą konstruowaliśmy z dostępnych materiałów latawce, a także wykonywaliśmy z dużym mozołem prymitywne, ale zdolne do pływania niewielkie modele drewnianych żaglówek, które następnie puszczaliśmy na wodę pobliskiego jeziora, obserwując jak odpływają w dal i znikają bezpowrotnie w trzcinach przy przeciwległym brzegu.

Gdy, już jako dorosły mężczyzna, poznałem całą prawdę o trudnych latach pięćdziesiątych, na które przypadło moje dzieciństwo, uświadomiłem sobie jak wspaniałą rzeczą okazała się chłopięca beztroska, dzięki której można było nie przejmować się ciemnymi stronami ówczesnej rzeczywistości.

Zbigniew Januszaniec

Bardzo sympatyczne, ciekawe osobiste wspomnienia z lat dziecięcych, wnoszące jednocześnie sporo wiedzy o pionierskich czasach w naszej gminie i mieście. Bez wątpienia jest to zapis kronikarski, dokumentujący życie codzienne lat powojennych widziane z perspektywy dziecka.
Zachęcamy Czytelników do pisania i publikowania podobnych wspomnień dotyczących dzieciństwa, lat szkolnych lub pracy – sprzed 50 czy 20 lat. Na pewno wielu z Was posiada osobiste pamiętniki, może warto je dzisiaj upublicznić, uchronić od zapomnienia i przekazać interesującą wiedzę następnym pokoleniom?

Redakcja

Walczymy z koronawirusem

Od wielu tygodni na łamach telewizji, radia i w prasie alarmowani jesteśmy informacjami o rozprzestrzenianiu się wirusa SARS-Co-2 rodem z Chin. Pierwszy przypadek w Polsce zarejestrowano 3 marca. Niektóre miasta i gminy w związku choroby ze spodziewanym zagrożeniem podjęły jakieś fragmentaryczne działania, czekając pewnie na „ukazy" z góry. Zamiast podjąć i wdrożyć przedsięwzięcia systemowe - wynikające z opracowanych przez komórki Zarządzania Kryzysowego i obowiązujące w każdej gminie plany i instrukcje.



W naszej Gminie pierwsza reakcja władz Czaplinka na temat koronawirusa pojawiła się dopiero 11 marca, po interwencji Zbigniewa Dudora. Wskazał on, że Burmistrz Białego Boru wystosował Apel do swoich mieszkańców, pouczając i informując jak samemu zachować się w obliczu zagrożenia wirusem, i jak będą funkcjonowały jednostki gminne. Po kilku godzinach od interwencji Radnego na stronach Czaplinka ukazał się Apel Burmistrza Czaplinka w sprawie zachowania zasad bezpieczeństwa przed zakażeniem się koronawirusem.

Apel został prawie dosłownie skopiowany ze stron Białego Boru, z całym jego infantylizmem. Wprowadzono jednak kilka zmian. Oczywiście sprytnie zamieniono nazwę Biały Bór na Czaplinek, i na szczęście zmieniono numery telefonów. Ponadto, nie poinformowano mieszkańców o procedurze odkażania w UM jak to się robi w Białym Borze, bo takiego działania u nas wówczas nie przewidziano.

Powielono natomiast, być może celowo takie zdanie: „Nie chodzi tu o lenistwo urzędników, ale również o bezpieczeństwo każdego z mieszkańców, tak aby minimalizować ryzyko przenoszenia ewentualnych zakażeń". Takie stwierdzenie sugeruje, że nasi urzędnicy są leniwi, podobnie jak w Białym Borze. Zwłaszcza słowo „również" stawia na równi lenistwo urzędników i bezpieczeństwo mieszkańców. Nie chciało się „autorowi" naszego Apelu przeczytać go ze zrozumieniem, zapewne z powodu własnego lenistwa, i puszczono w świat opinię kompromitującą nasz Urząd. A przyklepał to swoim autorytetem Burmistrz Czaplinka.

Zadziwiająca jest indolencja i bierność władzy wykonawczej, zdającej się tylko na polecenia z zewnątrz. Wykonując w zasadzie polecenia Wojewody wydał Pan Burmistrz 5 Komunikatów w dniach 13, 15, 16, 17, 19 marca, oraz „orędzie". Własnej inicjatywy niewiele! Przede wszystkim, jeszcze co najmniej w lutym powinien zostać uruchomiony Gminny Zespół Zarządzania Kryzysowego.

W tej sytuacji, mając na uwadze realne zagrożenie systemu funkcjonowania Gminy, Stowarzyszenie Przyjaciół Czaplinka postanowiło zareagować. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Zarządu wypracowano pismo do Pana Burmistrza, które bez zbędnej zwłoki przesłano drogą e-milową do Pana Burmistrza 13 marca późnym wieczorem, a wersję papierową złożono w UM 17 marca. Poniżej treść pisma, podpisanego przez prezesa SPCz Bernarda Bubacza:

Obecność na terytorium Polski koronawirusa z Wuhan oznaczonego skrótem SARS-CoV-2 wywołującego chorobę COUID-19, jest już od kilkunastu dni potwierdzonym faktem, a spodziewana jest jego lawinowa inwazja. Niewątpliwie nasza Gmina Czaplinek jest też potencjalnie zagrożona atakiem wirusa i epidemią. Wobec tego, Stowarzyszenie Przyjaciół Czaplinka zaniepokojone dotychczasową organizacyjną i logistyczną biernością władz Czaplinka (poza skopiowaniem z Białego Boru Apelu do mieszkańców i wprowadzeniem zakazów oraz ograniczeń), zwraca się do Pana Burmistrza o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania i wątpliwości:

1. Czy powołany został Zespół Kryzysowy. Jeśli tak, to kiedy, kto wchodzi w jego skład i jakie zadania otrzymał do realizacji?
- jak przygotowane są na zagrożenia i jak planuje się wykorzystać gminne instytucje: MGOPS, ZGK, ZNM, CzOK, Bibliotekę i Straż Miejską?
- czy i jaka jest gotowość OSP Czaplinek, Siemczyno, Kluczewo, Trzciniec, Machliny, Czarne Wielkie, Broczyno?
- czy uruchomiono współpracę z organizacjami pozarządowymi działającymi na terenie Gminy, w szczególności zajmującymi się sportem, ochroną zdrowia i rehabilitacją?

2. Jakie do tej pory inicjatywy i przedsięwzięcia, także w kontekście wytycznych i działań rządowych, podjął Pan Burmistrz aby przygotować Gminę do walki z zagrożeniem epidemiologicznym?
- czy i jakie przygotowano procedury na wypadek sytuacji nadzwyczajnej pojawienia się koronawirusa na terenie gminy?
- czy przygotowano, i jak rozpowszechniono materiały informacyjne dotyczące zagrożenia. Czy i jak wykorzystano w tym celu media samorządowe i społeczne funkcjonujące w naszej Gminie?
- czy uruchomiono punkty kontaktowe i informacyjne dla mieszkańców miasta i z terenów wiejskich? Czy funkcjonuje informacja pod osobnym gminnym numerem telefonu lub adresem e-milowym?

3. Jakie działania w celu ograniczenia rozprzestrzeniania się wirusa podjęto w placówkach oświatowych przed ich zamknięciem, i jakie planuje się po otwarciu żłobków, przedszkoli i szkół?

4. Czy prowadzono rozmowy z przewoźnikami publicznymi, i jakie podjęto działania w zakresie ograniczenia rozprzestrzeniania się wirusa?

5. Jak do tej pory zabezpieczano przez zarażeniem pracowników Urzędu Miejskiego i instytucji gminnych?

6. Czy nawiązano współdziałanie z placówkami służby zdrowia funkcjonującymi na terenie Gminy?
- czy planuje się ewentualne wykorzystanie emerytowanych pracowników służby zdrowia – lekarzy i pielęgniarek?

7. Jakie działania podjęto w celu ochrony zdrowia osób najbardziej narażonych na zachorowania, czyli: emerytów, rencistów, niepełnosprawnych i rekonwalescentów? Czy przewidziano udzielanie im różnego rodzaju pomocy?

8. Czy podjęto, i w jakiej formie oraz zakresie (oprócz oficjalnych, medialnych informacji i zaleceń rządowych), współpracę z poniższymi podmiotami i ich **służbami**:
- Wojewodą Zachodniopomorskim;
- Starostwem Powiatowym w Drawsku Pomorskim;
- ościennymi gminami;
- 2 Brygadą Zmechanizowaną ze Złocieńca;
- Komisariatem Policji w Czaplinku;
- parafiami w mieście i na terenie Gminy?

9. Czy będzie zagwarantowane zaopatrzenie w żywność i inne podstawowe produkty niezbędne do codziennego życia mieszkańców w przypadku kwarantanny i ograniczeń w poruszaniu się? Czy nawiązano współpracę w tym zakresie z producentami, ze sklepami i sieciami handlowymi?

10. Czy nawiązano współpracę z zakładami pracy, i czy przewiduje się rekompensaty ekonomiczne dla przedsiębiorców, którzy mogą ponieść straty w wyniku epidemii i ewentualnej kwarantanny?

11. Czy planuje się wykorzystanie w razie potrzeby wolontariuszy, zwłaszcza przygotowanych do niesienia pomocy medycznej?

12. Jakie dotychczas przeznaczono środki finansowe na przygotowania i walkę z potencjalnym zagrożeniem, i jakie jeszcze planuje się?

Wyrażamy nadzieję, że Gmina jest przygotowana na wypadek epidemii COUID-19 na naszym terenie, że Pan Burmistrz i wszystkie podległe mu służby staną na wysokości zadania, że Gmina w tym wyjątkowym czasie nie będzie administrowana, lecz skutecznie zarządzana.

Wszyscy mieszkańcy naszej Gminy w obliczu nadciągającego zagrożenia chcą się czuć bezpiecznie. Jesteśmy przekonani, że Pan Burmistrz sprosta tym oczekiwaniom, wykorzystując m.in. sugestie zawarte w niniejszym piśmie.

Do dzisiaj (22.03.20 r.) Prezes nie doczekał się odpowiedzi, ani na e-maila ani na pismo. Zabrakło Panu Burmistrzowi także czasu na telefon.

Zareagował również Przewodniczący Rady Miejskiej Michał Olejniczak, który od początku wystąpienia potencjalnych zagrożeń nie był o niczym informowany, wysyłając do Pana Burmistrza następujące pismo:

W związku z rozprzestrzenianiem się choroby zakaźnej COVID-19 wywoływanej wirusem SARS-CoV-2 zadaję pytanie, dlaczego jeszcze nie ma Zarządzenia Burmistrza w sprawie zapewnienia pomocy osobom starszym, samotnym, niepełnosprawnym przez Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Czaplinku, działania w celu oceny sytuacji osób o których mowa, pod kątem zabezpieczenia pomocy w formie posiłku lub produktów żywnościowych, zakupu leków, oraz pomocy w postaci interwencji kryzysowej, oraz specjalistycznego poradnictwa psychologicznego?
Brak na stronie internetowej Komunikatu Wojewody Zachodniopomorskiego?
Czy nawiązano współpracę z Caritas, Federacją Polskich Banków Żywności, PSP we współpracy z OSP będących w KSRG, Strażą Miejską, Policją w celu zapewnienia zabezpieczenia osobom potrzebujący, będącym w kwarantannie, pomocy żywnościowej?
Powiadomienie i instrukcje dla jednostek pomocniczych – sołectwa?
Czy zwrócono się do organizacji pozarządowych na terenie gminy Czaplinek, które w swoim statucie niosą pomoc drugiej osobie?
Do dzisiaj (22 marca) M. Olejniczak nie otrzymał odpowiedzi.

Ta sytuacja dowodzi, że obecna ekipa w Ratuszu nie jest przygotowana do kierowania Gminą w sytuacjach kryzysowych. Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby nam przydarzył się australijski pożar lub nawałnica, większa niż ta, która nawiedziła nas w 18.08.17 r.

Mimo wszystko, musimy być optymistami, i nawzajem dodawać sobie otuchy. A Władza może zacznie uczyć się na błędach i słuchać podpowiedzi, oby tylko nie było za późno!

Adam Kośmider

ERASMUS+ „PUBLICITY AND NUTRITION" - GRECJA

Grecka szkoła w Agrii zorganizowała tygodniową wymianę młodzieży w ramach realizacji projektu Erasmus + „Publicity and Nutrition". Było to pierwsze spotkanie współpracujących ze sobą szkół z Łotwy, Turcji, Grecji i Polski. Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Czaplinku reprezentowało pięcioro uczniów: **Wiktoria Eret, Idalia Sochacka, Jakub Harańczyk, Wojciech Latos i Maciej Wierzbicki** wraz z opiekunami.

Pierwsze dni pobytu poświęcone były stolicy Grecji. Grupa z Czaplinka spacerując ulicami Aten, wspinając się na wzgórze Likavitos, zachwyciła się niezwykłym widokiem panoramy miasta. Młodzież zwiedziła Świątynię Zeusa Olimpijskiego, a następnie po przechadzce parkiem Zappeion obejrzała ceremonię zmiany warty przed grobem nieznanego żołnierza na placu Syntagma (siedziba parlamentu). Kolejnym punktem na mapie dla turystów z Czaplinka był Akropol. Zachwyt wszystkich wzbudziły architektoniczne arcydzieła: świątynia Ateny Nike, Propyleje, Erechtejon i najbardziej podziwiany przez wszystkich - Partenon. Ukoronowaniem spaceru na Akropol była możliwość obserwowania panoramy Aten, teatru Dionizosa, Odeon Herodesa Attyka, Agory oraz zdobytego wcześniej wzgórza Likavitos. Spacer urokliwymi uliczkami Plaki i gwarnymi zaułkami Monastiraki dopełnił intensywne poznawanie Aten.

Program pobytu szkół partnerskich w Grecji był niezwykle atrakcyjny. Gospodarze zorganizowali minikonferencję, której tematem przewodnim była reklama, proces jej tworzenia, etyka jako element kluczowy w przekazie treści reklamowanej oraz dostosowywanie jej do współczesnego odbiorcy. Uczniowie i nauczyciele zapoznali się z systemem edukacyjnym w Grecji i historią okolic Agrii. Wzięli udział w zabawach integracyjnych połączonych z nauką tradycyjnego tańca greckiego. Nauczyciele przeprowadzili zajęcia artystyczne, debatę oksfordzką dotyczącą etyki w reklamie oraz dyskusję na temat przykładowych reklam z krajów partnerskich.

Podczas pobytu nie zabrakło spotkań z inspirującymi ludźmi w ciekawych miejscach. W Środowiskowym Centrum Edukacyjnym w miejscowości Makrinitsa odbył się wykład na temat ziołolecznictwa,



a wizyta w wytwórni napojów gazowanych EPSA w Agrii, była podróżą przez stulecie jej działalności. Ogromne wrażenie na uczestnikach wywarła wizyta w Werginie, pierwszej stolicy Macedonii. Tam zwiedzili nekropolię, w której znajduje się grobowiec Filipa II i Aleksandra IV, czyli ojca i syna Aleksandra Wielkiego. Żywa lekcja historii pozostanie na długo w pamięci uczniów i nauczycieli.

Greccy gospodarze zaoferowali swoim gościom mnóstwo atrakcji. Wzbogacili ich wiedzę o informacje z historii, kultury, zapoznali ze swoją okolicą, pokazali niezwykle urokliwe miejscowości na zboczach gór Pilion. Pokazali życie współczesnej greckiej rodziny od kulis - uczniowie przez cały okres pobytu mieszkali w domach swoich greckich kolegów. Dzięki temu zwiększyli swoje kompetencje językowe, nawiązali nowe znajomości, otworzyli się na obyczajową i kulturową różnorodność. A wszystko odbywało się w atmosferze serdeczności i przyjaźni. Przełamywanie barier i własnych ograniczeń oraz doświadczanie i uczenie się otwartości jest największą wartością tego spotkania.

Celestyna Tomkowska, pedagog w ZSP w Czaplinku

Od kryzysu do wsparcia

28 lutego 2020 r. w Ośrodku Kultury w Drawsku Pom. na zaproszenie Starosty Drawskiego Stanisława Cybuli odbyła się II Konferencja pt. „Dobrostan psychospołeczny osób niepełnosprawnych i ich rodzin".

Głównym celem konferencji było omówienie problematyki związanej z codziennym życiem osób z niepełnosprawnościami w środowisku. Założeniem organizatorów była identyfikacja i prezentacja podstawowych problemów społecznych osób niepełnosprawnych oraz propozycje ich konkretnych rozwiązań.

W trakcie konferencji przedstawione zostały aspekty życia osób niepełnosprawnych w kontekście jego jakości. Wiele uwagi poświęcono m.in. problematyce wykluczenia i integracji osób niepełnosprawnych ze społeczeństwem.

W zorganizowanym spotkaniu udział wzięli m.in.: **Stanisław Cybula** - Starosta Drawski, **Waldemar Włodarczyk** - Etatowy Członek Zarządu Powiatu Drawskiego, Przewodnicząca Rady Powiatu Drawskiego - **Urszula Ptak**, Członek Zarządu – **Zbigniew Dudor**, Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu -



Barbara Głowacka, przedstawiciel Zachodniopomorskiego Oddziału PFRON specjalista ds. współpracy z administracją publiczną PFRON - **Eliza Rychlicka-Kolera**, przewodnicząca Zespołu ds. Orzekania o niepełnosprawności **Zofia Szymczak**, prezesi stowarzyszeń działających na rzecz osób niepełnosprawnych w powiecie drawskim, dyrektorzy szkół i jednostek organizacyjnych powiatu, reprezentanci MGOPS, przedstawiciele PZERiI działających na terenie powiatu, rodzice i opiekunowie uczestników Powiatowego Dziennego Domu Samopomocy w Drawsku Pom. oraz rodziny zastępcze.

Prowadzące konferencję **Jolanta Banaszek** - Naczelnik Wydziału Ochrony Zdrowia i Spraw Społecznych Starostwa Powiatowego w Drawsku Pom. i **Joanna Orzepowska** - Kierownik Powiatowego Dziennego Domu Samopomocy Ośrodka Rehabilitacyjno-Kulturalnego w Drawsku Pom. powitały zgromadzonych, podziękowały za przybycie oraz przedstawiły program konferencji.

Przed rozpoczęciem konferencji kilka słów do przybyłych skierował **Stanisław Cybula**, który podkreślił potrzebę wspierania osób mających na co dzień do czynienia z niepełnosprawnością oraz nawiązał do działalności na rzecz osób niepełnosprawnych w powiecie drawskim.

Jako pierwsza swój wykład wygłosiła Pani **Ewa Giza** - lekarz psychiatra, pt. ***„Od kryzysu psychicznego do depresji jeden krok - profilaktyka i pomoc"***, który wzbudził ogromne zainteresowanie wśród uczestników.

Po wykładzie swój program artystyczny przedstawili uczestnicy złocienieckiej filii PDDS-OR-K w Drawsku Pom.

Jako drugie wystąpiły z prezentacją psycholog **Pani Agata Stachura** i doradca zawodowy **Pani Agnieszka Wiśniewska** nt. ***„Wsparcie, zamiast opieki - niezależne życie i pełne uczestnictwo osób niepełnosprawnych w życiu społecznym".***

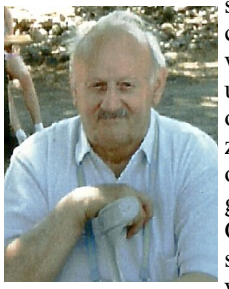
Organizatorami Konferencji byli: Starostwo Powiatowe w Drawsku Pom. oraz Powiatowy Dzienny Dom Samopomocy - Ośrodek Rehabilitacyjno – Kulturalny w Drawsku Pom.

W imieniu organizatorów serdecznie dziękujemy Pani Dyrektor i Pracownikom Ośrodka Kultury w Drawsku Pom. za pomoc i udostępnienie sali, dziękujemy wszystkim zaproszonym i przybyłym gościom i do zobaczenia na kolejnej konferencji.

Opracowały: Jolanta Banaszek, Joanna Orzepowska

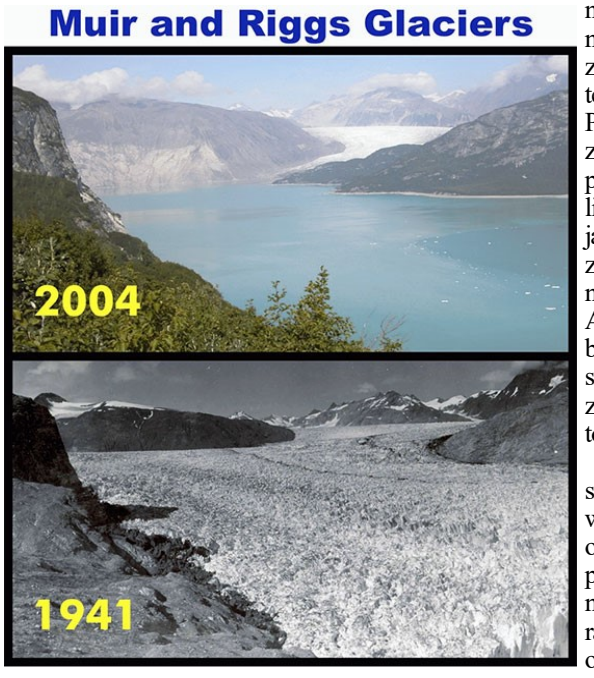
Po nas choćby potop (cz. 2)

W poprzednim Nr 162 Kuriera przedstawiłem rolę wody, jako jednego z trzech najważniejszych czynników kształtujących życie na naszej planecie. Warunki do powstawania życia trwały skromnie licząc miliardy lat. Przechodziły różne okresy termiczne, które sprzyjały lub zakłócały, ale powoli trwał proces ewolucyjny, który dotrwał do naszych czasów. Energia słoneczna, która została przez miliardy lat częściowo uwięziona w procesie fotosyntezy w postaci węgla, ropy naftowej i gazu, została w ostatnich latach uwolniona w postaci gazów cieplarnianych. Emitowane one są poprzez spalanie paliw kopalnych, oraz uwalniane z topniejących lodowców. Papierkiem lakmusowym są oceany, bo one wpływają na zagrożenie klimatyczne, gdyż to one pochłaniają ok. 93% emitowanego ciepła. Cieplejsze oceany zakłócają cykl wodny. Powstają silniejsze sztormy, cyklony, huragany. W cyklu wodnym mamy więcej suszy, powodzi, pożarów, wzrostu poziomu mórz i oceanów. Są to kataklizmy nagłe, nieprzewidywalne w różnych porach roku czy częściach świata. Dotychczas pogody były dość przewidywalne, wiadomo kiedy były pory deszczowe, kiedy monsuny, a kiedy pory suche. Przyroda, tak świat zwierzęcy jak i roślinny, były do tego przygotowane. Te pochłaniane przez oceany ok. 93% ciepła także nie wpływa pozytywnie na żyjące tam organizmy. Wyższe temp. szkodzą życiu w morzu.



Wyższa temp. to przede wszystkim mniejsza ilość tlenu w wodzie. Niszczą życie niektórym koralowcom, roślinom. Mniej tlenu, więc giną niektóre gatunki ryb, skorupiaków. Zakłócony jest cały cykl – łańcuch pokarmowy – fito- i zooplanktonu – skorupiaki, ryby – ptactwo morskie – foki i inne ssaki, a kończy na niedźwiedziu polarnym.

Powoli, ale systematycznie wzrastają poziomy wód mórz i oceanów. Europa, w tym i Polska jak widzimy, także doświadcza tych zmian. Nie są one tak drastyczne z uwagi na dość stabilny prąd zatokowy (Golfsztrom), który niosąc z Zatoki Meksykańskiej ciepłe wody ogrzewa nasze brzegi, kończąc prawie na kole polarnym. Ale emitowane w nadmiarze gazy cieplarniane już spowodowały zmiany klimatyczne w różnych rejonach świata. Na Evereście zaczyna nagle rosnąć trawa, w Himalajach wydłuża się okres wegetacji roślin, okres topnienia lodowców i powodzie. Oglądamy telewizje i widzimy Wenecję pod wodą, ogromne pożary lasów w Kalifornii, na Alasce i na Syberii, czy blisko nas w Hiszpanii. Najbardziej suchy kontynent to Australia. To co było w tym roku, to jakieś klimatyczne samobójstwo, które dotknęło ten kraj. Lato wydłużyło się o miesiąc. Całe duże rejony świata stepowieją, wysychają, pustynnieją. Taką np. Arabię Saudyjską stać na to, aby czerpać wodę z wód gruntowych na głębokości nawet 1000 m, lub odsalać wodę morską na potrzeby rolnictwa. Ale na to trzeba też energii w postaci spalonej ropy, więc i tak emituje się gazy cieplarniane, chyba że część energii pochodzi z fotowoltaiki i wiatru.



Pustynna Afryka jeszcze bardziej pustynnieje. Tam postępuje w szybkim tempie proces samozagłady. Ludności tam przybywa, aby wyżywić tą zwiększoną ilość, pod siekierę idą resztki lasów, w tym lasów tropikalnych, deszczowych, bo na opał też wycina się drzewa. Tereny te nie nadają się nawet pod uprawy rolne – pustynnieją, pogłębiają brak wody. Dodatkowo dotknięte zostają klęską pustynnej szarańczy niewidzianej od lat. Ratunek w akcjach nasadzeń drzew.

Malezja, Indonezja kraje tego regionu także wycinają lasy tropikalne pod plantacje palm. Świat zalewa dość tani olej palmowy, a jest on silnie rakotwórczy. To samo głównie pod plantacje kawy, wycina się ogromne obszary puszczy amazońskiej.

Podnoszenie się wód oceanów zagraża zatopieniem niektórych wysp. Najgorzej na Pacyfiku. Pięć wysp Salomona już zniknęło, Malediwom wróży się nie więcej niż 20 lat. Tak samo może zniknąć zespół wysp Kiribati. Są to przeważnie wyspy osadzone na dawnych wulkanach, o łagodnym klimacie. Ludność trzeba będzie gdzieś przenieść, a niektórzy tak jak my, nienawidzimy uchodźców, nawet tych niepolitycznych.

W Europie największe zagrożenie zalaniem grozi całej Holandii. Wody naszego Bałtyku także się podnoszą. Tereny północnej Polski także mogą zostać zalane. Dotyczy to nie tylko Żuław, ale też terenów Elbląga, Szczecina i Gdańska. Tysiące ludzi będzie musiało się przenieść w głąb kraju. Zaczniemy doświadczać coraz większych klęsk żywiołowych, to przewidują naukowcy, ale rządzący tego nie spostrzegają - nie trafia do ich mentalności, jakoś to będzie. Jak zawsze, głównie konsekwencje ponosić będą najbiedniejsi. Naukowcy nie mają siły przebicia. Stanie sobie 3-4 takich młodych magisterków i będą się wymądrzać „co ci pieprzeni profesorowie o dużym dorobku naukowym będą nam mówić", my wiemy lepiej! Przekop Mierzei Wiślanej raczej zaszkodzi niż pomoże. Przeczytałem w jednym z czasopism, że naukowcy w celu ratowania Europy przed zalaniem, zaczynają planować budowę tamy odgradzającej Atlantyk od mórz północnych po Morze Norweskie. Nie jest to niewykonalne, gdyż na trasie ewentualnej budowy największa głębokość nie przekracza 200 m. Szacowany koszt wszystkich krajów Europy wyniósłby ok. 0,02% rocznego PKB, oczywiście rozłożone na ileś tam lat.

Dla nas na razie największą dolegliwością jest brak śniegu na gwiazdkę, a i wędkarze nie mogą zapolować na okonia i miętusa. Może będzie trochę łagodniej, bo żyjemy w klimacie umiarkowanym. Może będzie trochę klimatu jak nad Morzem Śródziemnym. Podobne jak tam, warzywa i owoce. A może i cytrusy, ale jak zawieje wiatr od wschodu, od Putina, to powiemy, że cytrusów jednak ni ma. W tym wszystkim zaskakują sceptycy z rządu, bo opierają się na mentalności ludzi, którym wciska się głupotę, że na razie nie mamy się czego martwić, że to będzie dopiero za 100 lat, itp. dyrdymały.
Taką małą próbkę nawałnicy i jej skutków doświadczyliśmy 18 sierpnia 2017 r. w Czaplinku, które dzięki sprawnej organizacji i akcji służb oraz ówczesnego burmistrza A. Kośmidra szybko zneutralizowano.

Niestety temat klimatu tak dla świata, jak i dla Polski nie jest priorytetem. Szczyt klimatyczny ONZ w grudniu 2018 r. w Katowicach, jak i w ub.r. w Madrycie zakończyły się bez rozstrzygnięć. Państwa najbogatsze a zarazem najwięksi truciciele, nie dogadały się. Niektóre kraje negują zmiany klimatyczne, a ja uważam, że jest to zbrodnia przeciw ludzkości. W Brazylii prezydentem został nieprzewidywalny Pan Bolsonaro. Pierwszym jego pociągnięciem było cofnięcie zakazu wycinku puszczy Amazońskiej, a to są żywe płuca świata. Dla USA jako światowego żandarma liczy się zysk, dominacja nad światem i zagarnięcie jak najwięcej pól naftowych. W temacie walki z CO_2 wyjątkowo konserwatywny. Australię i Chiny chyba ostatnie u nich wydarzenia coś nauczyły. Arabia Saudyjska w ogóle nie wierzy naukowcom, bo mają kasę i na wszystko ich stać. Rosja, największy kraj świata, stosunkowo do obszaru nie tak zaludniony skłania się do poglądów większości. Za to Indie są bardzo niezdecydowane a trują.

W grudniu ub.r. w Madrycie był kolejny szczyt klimatyczny. Do 2050 r. wszystkie rządy w Europie mają osiągnąć neutralność klimatyczną, oczywiście poza Polską. Niestety nasz kraj się nie popisał. Przegłosowano Polskę w stosunku 27:1, co nasz rząd ogłosił jako sukces. Sukcesem ma być rabat klimatyczny, to jest przesunięcie w czasie osiągnięcia tej neutralności klimatycznej. Pokazaliśmy, że Polska jest krajem nieprzygotowanym, nie mającym nic do zaproponowania. Oczywiście, że staniemy się krajem niekonkurencyjnym, w tyle za państwami z energią odnawialną. Kraj nasz na pewno nie dba o własnych obywateli. Zapłacimy za wyższą emisję CO_2 oraz za węgiel, jeśli będziemy go eksploatować. Ekologów ten „zielony ład" w naszym wydaniu rozczarowuje. Rząd reprezentuje interesy przemysłu węglowego – czy naprawdę? Co prawda, Komisja Europejska chce zaproponować 100 mld euro dla ratowania klimatu w formie pożyczki dla państw uzależnionych od węgla, ale tak będą one do roku 2050 zmuszone dorównać do pozostałych. Obawiam się, że czeka nas opóźnienie gospodarcze i regres. Stawiamy na węgiel, kiedyś był on bardzo drogocenny, niestety teraz już nie jest i trudno to komuś zrozumieć. Zamiast topić pieniądze na paliwa kopalne, to chyba lepiej inwestować w nowe ekologiczne źródła energii.

Wyłamujemy się z europejskiej solidarności. Nowe prawo wodne utrudniło wykorzystywanie wody dla celów energetycznych. Nie opłaca się budować wiatraków, cena energii jest prawie najwyższa w Europie, a dopiero stajemy przed podwyżkami cen energii. Okresowo przewiduje się brak energii elektrycznej. Optymistycznym sygnałem jest fakt, że rząd planuje budowę farm wiatrowych na Bałtyku. Ślamazarnie, powoli, ale buduje się fotowoltaikę, można uzyskać niewielkie dopłaty. Niektóre samorządy dopłacają do wymiany pieców węglowych na nowocześniejsze. Niestety, Polska wciąż stawia na węgiel, nawet planuje się budowę nowych kopalni, tak odkrywkowych węgla brunatnego, jak i kamiennego, np. w Lubelskiem, mimo, że na hałdach niektórych kopalni zalegają jego miliony ton. Jest drogi, bo drogie jest wydobycie. W ub.r. kopalnie przyniosły 800 mln zł strat. Sprowadza się węgiel z Australii, Mozambiku i skąd się

da, bo jest tańszy z kopalni odkrywkowych, ale najwięcej, bo 9,8 mln ton z Rosji, bo taniej wychodzi z przeliczenia rubla za złotego.

Nic się nie mówi ostatnio o budowie elektrowni jądrowej. Co roku jest w planie i nic. Niby nie ma pieniędzy, ale w samej tylko aferze GetBacku okradziono nas na 2,5 mld zł. Afera AmberGold to przy tym pryszcz.

Zastanawiam się, skąd u nas taka mała znajomość praw przyrody? Europa musi się przystosować do wiodącej roli Polski bez względu na racje! Taki prosty przykład, który daje dużo do myślenia, jakimi kategoriami rozumujemy. Jak trudno jest niektórym zrozumieć świat powiązań w przyrodzie. Niektóre rośliny są zapylane przez owady, bez nich giną, nie wydają nasion. Na zachodzie Europy rolnik-farmer płaci właścicielowi pasieki za to, że zechce postawić swe ule na jego plantacji, np. z uprawą rzepaku, gryki czy innymi miododajnymi roślinami, bo wie, że pszczoły zapylają i zwiększają wydajność. U nas często jest odwrotnie, pszczelarz musi świadczyć daninę, że mu się na to pozwoli.

Temat ochrony środowiska, zmian klimatycznych jest szeroki jak rzeka. Często niezrozumiały, jak np. w naszym Czaplinku. Zaangażowanie się byłego już Burmistrza w niedopuszczenie do budowy na naszym terenie fermy trzody chlewnej zostało zrozumiane odwrotnie. Ale jeszcze większym było to, że Adam Kośmider postawił na generalny remont starej już oczyszczalni ścieków. Pozyskał środki z zewnątrz, przy połowie wkładu własnego z budżetu Gminy mamy oczyszczalnię na miarę potrzeb na kilkadziesiąt lat! Ale nie wszystkim trafiło to do przekonania. Bo gdyby Burmistrz za pieniądze ze środków własnych Gminy, zamiast na oczyszczalnię, przeznaczył pieniądze na postawienie na rynku gipsowych krasnali, rzeźbionemu rybakowi dodał fujarkę, a na każdym słupie oświetleniowym powiesił motyla, to na pewno pan Adam byłby dalej Burmistrzem z korzyścią dla miasta i gminy.

Mamy w Polsce najbardziej skażone powietrze w Europie, co nie jest powodem do dumy. Nic dziwnego więc, że odwiedziła nas 17-letnia znana szwedzka aktywistka ekologiczna Greta Thunberg. Na teren elektrowni w Bełchatowie nie została wpuszczona, a jest ona w czołówce najbardziej szkodliwej emisji CO2. Dymiące kominy oglądała z okien hotelowych. Zwiedziła za to kopalnię „Makoszowy", nawiązując dialog z górnikami. Komentarze po tej wizycie były żenujące, jakby do kopalni przedostał się jakiś agent KGB. Wniosek – naprawdę mamy się czego wstydzić! Nas wszystkich czeka edukacja ekologiczna, bo bez chęci i zrozumienia praw przyrody nasze następne pokolenia będą miały spuściznę nie do pozazdroszczenia.

Pomoc w rozwiązywaniu problemów z niedoborem wody i suszą mogą przynieść bobry. Te pracowite zwierzęta-drwale poprawiają to, co zepsuł człowiek, byle im nie przeszkadzać. Dbajmy więc, o ile inni tego nie rozumieją, o ten „zielony ład".

Józef Antoniewicz

Lodowisko i dach



Sprawa budowy hali namiotowej nad sezonowym lodowiskiem wraca jak bumerang i pewnie szybko się nie zakończy. W poprzednim Kurierze opisałem najnowszą historię rezygnacji z tej inwestycji za sprawą Pana Burmistrza. Ma zapewne w tym udział Referat Sportu, dla którego pracowników rozkładanie i składanie lodowiska, jego zimowa obsługa, a także koszty eksploatacji, stanowiły sporą dolegliwość. Trudno wytłumaczyć ambiwalentny (delikatnie określając) stosunek do tej problematyki Referatu, który zajmuje się m.in. stymulowaniem sportu masowego i rekreacji, a nawet sportowej rozrywki – bo takie funkcje spełnia lodowisko. Burmistrzowi zanadto się nie dziwię za takie podejście do problemu, bo sport, szczególnie wszechstronne usportowienie najmłodszych to nie jest świat obecnego Włodarza gminy. Zwłaszcza, że jego dzieci mają lodowisko w Koszalinie.

Jak już Czytelników informowałem, hala w 2018 r. nie powstała głównie z powodu negatywnych decyzji urzędników. Od Starostwa poczynając, a na Sądach kończąc. Wszystkie instancje negatywne decyzje opierały na zapisach planu miejscowego o historycznym charakterze otoczenia i obłędnej interpretacji charakteru budowli, jaką jest hala namiotowa. Uzasadnienia decyzji i rozstrzygnięć, jakie w tej sprawie zapadły, mogłyby być znakomitym materiałem do kabaretu. Zdrowym rozsądkiem jako jedyny, o ironio, wykazał się tylko Wojewódzki Konserwator Zabytków stwierdzając, że w tym miejscu można hale stawiać.

Kiedy zawiodła droga odwoławcza, kiedy nie powiodły się zamiary zmiany projektu budowlanego, pozostało trzecie wyjście – zmiana planu zagospodarowania dla tej działki. I tak się stało. Mimo, iż natychmiast przystąpiliśmy do jego modyfikacji, procedury których nie można „przeskoczyć" spowodowały, że Rada Miejska uchwaliła zmiany dopiero 30 stycznia b.r. Oczywiście była to przysłowiowa musztarda po obiedzie. Dużo wcześniej z inicjatywy Burmistrza środki przeznaczone na halę namiotową, przy udziale Radnych, zostały „rozdrapane" na inne cele, o czym pisałem.

Kiedy wszyscy „budowniczowie" hali odetchnęli już po wyczerpującej batalii związanej z jej unicestwieniem, odezwał się wykonawca, który miał inwestycję realizować. 20 stycznia b.r. Burmistrz otrzymał pismo z firmy PROTAN ELMARK przypominające, że nadal obowiązuje umowa wykonania obiektu namiotowego, i dopytują się jakie będą podjęte dalsze kroki z realizacją inwestycji. W tej sytuacji Burmistrz zwołał 4 marca spotkanie z Radnymi i urzędnikami, aby wypracować ostateczne decyzje w sprawie hali. Zainteresowanie Radnych tematem można określić jako mniej niż umiarkowane. Żadnych wiążących decyzji nie wypracowano. Pewne jest, że firma w przypadku rezygnacji Gminy z zadania będzie domagała się odszkodowania, a przynajmniej zwrotu dotychczas poniesionych kosztów. I będzie to kwota na pewno niemała, w granicach kilkudziesięciu tys. zł.



Kiedy wystąpiły trudności z uzyskaniem pozwolenia na budowę hali namiotowej, powstał dość śmiały pomysł przeniesienia lodowiska na teren przyległy do ZSP przy ul. Grunwaldzkiej i tam postawienia hali. W 2019 r. Burmistrz prowadził rozmowy z Powiatem o zmianie koncepcji zagospodarowania tej działki pod kątem umieszczenia na niej lodowiska wraz z zadaszeniem i budową budynku socjalnego. Nie wiem, czy mpzp dopuszcza na tym terenie lokowanie takich obiektów? Powiat w budżecie na ten rok przeznaczył na ten cel 20 tys. zł. Jednak nikt do tej pory nie wyliczył i nie podał do publicznej wiadomości, ile będzie ta „przeprowadzka" kosztowała. M.in. trzeba byłoby przenieść agregat, przygotować pod niego fundament, wykonać ogrodzenie, przystosować istniejące podłoże pod taflę lodowiska, doprowadzić odpowiednie zasilanie w energię elektryczną i wodę. Musiałby powstać osobny budynek z pomieszczeniami socjalnymi, biurowymi i technicznymi. Czy teraz stać Gminę na ponoszenie tego rodzaju wydatków? Jeśli znowu budowa zostanie przesunięta w czasie, to czy hala zostanie postawiona za pierwotną cenę?

Ostatecznie, w sprawie budowy hali, czy to na zielonym orliku, czy na terenie ZSP, nie ma ze strony Gminy zdecydowanych, jednoznacznych działań, są tylko pozorowane, przypominające błądzenie dziecka we mgle.

Jest jednak w tym wszystkim, za sprawą hokeistów, trochę optymizmu. Od początku istnienia lodowiska grupa kilkunastu entuzjastów hokeja systematycznie trenowała na tafli w każdym sezonie. Rozpiętość wieku od 10 lat do 70. Zazdrościli nam koledzy z Drawska Pom. czy Szczecinka, bo u nich nie można grać w hokeja. Fani tego sportu i byli zawodnicy przyjeżdżali do nas pograć nawet ze Szczecina. Rozgrywaliśmy mecze z reprezentacją Choszczna.

W tym, niespodziewanie zakończonym sezonie, pojawili się w Czaplinku zawodnicy z Wałcza, którego zespół Lodołamacze gra w Szamocińskiej Amatorskiej Lidze Hokeja, skupiającej drużyny z naszego regionu. W Wałczu w tym sezonie lodowiska nie uruchomiono, więc postanowili korzystać z naszej gościnności i odbyli kilka treningów. Po pierwszym spotkaniu koledzy z Wałcza zaproponowali naszym najlepszym zawodnikom, Erwinowi Kosiorkowi i Oskarowi Rutkowskiemu, udział w ich drużynie w ligowych rozgrywkach.

Erwin ze swoją drużyną zakończył rozgrywki na 3 miejscu. O tym jak zaczynaliśmy grać w hokeja w Czaplinku, jak gra się w lidze, oraz jakie temu towarzyszyły emocje i przeżycia, dzielny hokeista napisze w następnym Kurierze.

Adam Kośmider

[FELIETON]

Przezroczysta pięćdziesiątka



Chutnik

Plebanek

"Shakira lat 43. Jennifer Lopez lat 50. Podziw" – napisał na Facebooku Zbigniew Hołdys. W pierwszej chwili przestraszyłyśmy się, że piosenkarki umarły, a on, kolega po fachu, podaje informacje z pierwszej ręki. Dopiero po chwili okazało się, że to dlatego, że zaśpiewały i zatańczyły na Pepsi Super Bowl. Podziw wydał się oczywisty, w końcu są zawodowczyniami. Tylko te cyfry – to nie nekrolog ani Tinder, żeby nimi epatować.

Post Hołdysa był bardzo popularny w mediach społecznościowych, a śmiechom i żartom nie było końca. Powody do drwin były jednak różne. Z jednej strony poszedł przekaz, że Shakira i J.Lo. stare ale jare. Że są po operacjach plastycznych (co jak wiemy, świetnie wpływa na kondycję fizyczną, którą można się wykazać w tańcu). Że całe dnie spędzają na siłowni, bo je na to stać. No i te najsoczystsze, że dany internauta by pieśniarek z łóżka nie wyrzucił. Nie chcemy nikomu psuć dobrego samopoczucia, ale one by nie miały tego typu skrupułów.

Pojawiły się również komentarze z drugiej strony barykady. Streścić można je w zdaniu: wytykanie wieku ludziom (tu: kobietom, i to o dwie, trzy dekady młodszym) w kontekście osiągnięć zawodowych, to ageizm: dyskryminacja ze względu na metrykę. I tu standardy są podwójne. Mickowi Jaggerowi nie liczy się lat, tylko pieniądze i liczbę nieślubnych dzieci, a jego koledze z zespołu Keithowi Richardsowi liczbę odwyków i upadków ze sceny na twarz. Starzy rockmeni zaliczają sławę mołojecką, bo się źle prowadzą. Superpiosenkarki z Super Bowl dostają w plecy, bo nie mają dwudziestu lat, a na tyle wyglądają. Spis grzechów dla obu płci to dwie różne listy.

Spróbujmy prostej zamianki i wyobraźmy sobie Shakirę, która porzuca notorycznie mężów i dzieci, a kolejnych potomków ma z in vitro po siedemdziesiątce (nauka idzie do przodu). Albo J.Lo., która jest tak napruta, że w środku koncertu pada bez przytomności, przywalając bezwładnym ciałem gitarę. Porównajmy to z przewinieniami z listy kobiecej: Jagger ma 43 lata i nadal otwiera usta! Richards dobił pięćdziesiątki i wciąż trzyma się gryfu! Szok!

Traf chciał, że mniej więcej w czasie, kiedy po sieci hulał wpis Hojdysa, „Tygodnik Powszechny" dał zapowiedź wywiadu z Olgą Tokarczuk. Noblistka powiedziała, że kobieta koło pięćdziesiątki staje się przezroczysta jako matka, kochanka, żona – a więc jakby trochę znika ze sceny. Kobieta wciąż jest postrzegana w nierozerwalnym związku z przypisaną jej rolą społeczną: nie istnieje jako człowiek sam w sobie. W potocznej świadomości kobiety nie miewają dylematów moralnych, przemyśleń filozoficznych, są „relacyjne".

Z zapowiedzi dowiadujemy się, że w wywiadzie będzie namysł nad patriarchatem i rolą, jaką przypisuje on kobietom. Jeśli jednak ktoś nie przeczyta wywiadu, tylko jego zapowiedź, to nabierze przekonania, że faktycznie kobiety po pięćdziesiątce nie mają czego na świecie szukać.

W wieku 49 lat powinny wskoczyć do przerębla i się z niego nie wynurzać. Bo jeśli ośmielą się żyć nadal, to i tak zawsze będzie podejrzane, że „co one takie ładne jak na swój wiek". Nic, tylko się pociąć.

Szkoda by było, gdyby Polki przejmowały się swoim wiekiem. Jeszcze gorzej, gdyby czarne myśli przybrały formę samospełniającej się przepowiedni. Bo Polki to jedne z najbardziej energicznych, dokształcających się i rozwijających zawodowo, zaradnych i zadbanych kobiet w Europie. Co to znaczy zadbanych? Takich, którym zależy na tym, aby po wstaniu łóżka ogarnąć się, patrzeć na to, co się je i czy ma się odpowiednią dawkę aktywności fizycznej. Nie chodzi tu o standardy piękna, bo wiadomo, że nigdy ich nie dosięgniemy, ale o zaakceptowanie siebie i dbanie o zdrowie. Pisze o tym Mona Chollet w książce „Czarownice", gdzie osobny rozdział poświęca siwym włosom w kulturze.

Dziś kobiety po pięćdziesiątce są świetne, twórcze, często u szczytu możliwości zawodowych. Helena Norowicz, aktorka i modelka, która zaczęła przygodę z pozowaniem w okolicach osiemdziesiątki, sądzi, że „…jeszcze do połowy XX w. starość zaczynała się w okolicach pięćdziesiątego, sześćdziesiątego roku życia. Sześćdziesięciolatka była już staruszką, a trzydziestolatka dojrzałą kobietą. Teraz, w XXI w., wydaje mi się, że starość zaczyna się po siedemdziesiątce. Kobiety pięćdziesięcioletnie i sześćdziesięcioletnie są sprawne, piękne, energiczne i aktywne zawodowo". A gdy starość nadejdzie, nie trzeba od razu kłaść się do trumny. Sylwia nie może się doczekać, aż będzie wreszcie stara i zacznie chodzić na uniwersytet trzeciego wieku. Grażyna szykuje się na siwą grzywę, bo pamięta naturalnie białe włosy swojej babci, i to, że klientki zakładu fryzjerskiego prosiły: „Taką płukankę, jak u tej pani".

Niedawno rozdano Oscary, statuetki powędrowały m.in. do Laury Dern i Renee Zellweger. Wśród seriali triumfy święci „The Morning Show" z Jennifer Aniston i Reese Witherspoon. Nie będziemy dorzucać cyfr przy ich nazwiskach, bo dokonania mówią same za siebie. I niech to da do myślenia. Bo może to kwestia generacji patrzących. Wiadomo, że czterdziestolatek zawsze będzie wydawał się „stary" nastolatkowi. Czy jednak nie czas, żeby kobieta czterdziestoletnia przestała być tak określana przez pana w wieku własnego ojca? Kobiety po sześćdziesiątce jakoś nie wyrażają publicznie podziwu dla mężczyzn w wieku swoich synów, tylko dlatego, że ci potrafią podnosić nogi w tańcu.

Czasy się zmieniają. I my też. Na szczęście, bo okazuje się, że wielką zaletą post czterdziestki/pięćdziesiątki jest to, że nic nikomu nie trzeba udowadniać, a energia dawniej idąca w zamartwianie się, teraz przekształca się w działanie. Vide Oscary oraz nagroda Nobla.

Grażyna Plebanek, Sylwia Chutnik
Artykuł ukazał się w tygodniku POLITYKA nr 8 (3249), 19.02-25.02.2020 r.

KURIER CZAPLINECKI - miesięcznik lokalny, kolportowany bezpłatnie, dostępny w formie elektr.: www.dsi.net.pl. Tel. Redakcji 603 413 730, e-mail: redakcja.kuriera@wp.pl. Redaguje zespół. Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Czaplinka. Konto: Pomorski Bank Spółdzielczy O/ Czaplinek 93 8581 1027 0412 3145 2000 0001, NIP 2530241296, REGON 320235681, Nr rej. sąd.: Ns-Rej Pr 25/06. Nakład 1500 egz. Druk: Drukarnia Waldemar Grzebyta, tel. +48 67 2158589. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skracania redakcyjnego, opracowania i adiustacji otrzymanych tekstów, selekcjonowania i kolejności publikacji. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych i nie ponosimy odpowiedzialności za treść listów, reklam, ogłoszeń. Drukujemy tylko materiały podpisane, można zastrzec personalia tylko do wiadomości redakcji. Nadesłane i publikowane teksty i listy nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Ceny reklam: moduł podstawowy (10,3 x 4,5) w kolorze - 60 zł, czarno-biały - 30 zł, ogłoszenie drobne - 10 zł, kolportaż ulotek - 200 zł.

Zacznijmy przyzwyczajać się do nowych przepisów, by nie znaleźć się w gronie wykluczonych z ruchu drogowego...

Każdy z nas jest uczestnikiem ruchu drogowego - jako pieszy, bądź zmotoryzowany. Cywilizacja przyniosła nam motoryzację na przełomie XIX i XX wieku, a wraz z nią ruch drogowy, który nam ciągle rośnie i rośnie... Warto już zmieniać swoje przyzwyczajenia, by nie być „wyeliminowanym" czasowo, czy też całkowicie z tej swoistej gry, jakie niesie codzienne życie.



Dopiero co mieliśmy dawkę nowych przepisów ruchu drogowego - m.in. jazdę na suwak i korytarz życia - a od połowy 2020 r. znów trzeba będzie zaktualizować kodeks i swoją wiedzę w tym zakresie. Rząd przygotował zmiany w przepisach ruchu drogowego, które wejdą w życie od 1 lipca b.r. Trzy najważniejsze zmiany to:

- obniżenie dopuszczalnej prędkości w obszarze zabudowanym do 50 km/h niezależnie od pory dnia;
- zatrzymanie prawa jazdy za przekroczenie prędkości o 50 km/h również poza obszarem zabudowanym;
- zaostrzenie obowiązku kierowców względem pieszych na przejściach.

O ile dwie pierwsze zmiany są proste, oczywiste i niewymagające wyjaśnienia, o tyle w przypadku trzeciej warto przytoczyć przepisy obecne i te, które będą obowiązywały od drugiej połowy tego roku.

Obecne brzmienie art. 13. ust. 1 *"Pieszy, przechodząc przez jezdnię lub torowisko, jest obowiązany zachować szczególną ostrożność oraz, z zastrzeżeniem ust. 2 i 3, korzystać z przejścia dla pieszych. Pieszy znajdujący się na tym przejściu ma pierwszeństwo przed pojazdem".*

Nowe brzmienie art. 13. ust. 1 *"Pieszy wchodzący na jezdnię lub torowisko albo pieszy przechodzący przez jezdnię lub torowisko, jest obowiązany zachować szczególną ostrożność oraz, z zastrzeżeniem ust. 2 i 3, korzystać z przejścia dla pieszych. Pieszy znajdujący się na tym przejściu ma pierwszeństwo przed pojazdem".*

Obecne brzmienie art. 26. ust. 1 *"Kierujący pojazdem, zbliżając się do przejścia dla pieszych, jest obowiązany zachować szczególną ostrożność i ustąpić pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu".*

Nowe brzmienie art. 26. ust. 1 *"Kierujący pojazdem, zbliżając się do przejścia dla pieszych, jest obowiązany zachować szczególną ostrożność, zmniejszyć prędkość tak, aby nie narazić na niebezpieczeństwo pieszego znajdującego się w tym miejscu lub na nie wchodzącego, i ustąpić pierwszeństwa pieszemu wchodzącemu na to przejście albo znajdującemu się na tym przejściu".*

Zasadniczo chodzi tu o dwie zmiany. Pierwsza dotyczy zachowania pieszego, który nie tylko na przejściu, ale także przed wejściem na przejście ma obowiązek zachowania szczególnej ostrożności. Druga dotyczy zachowania kierowcy, który zbliżając się do przejścia, będzie **zobowiązany do zmniejszenia prędkości** oraz do ustąpienia pierwszeństwa pieszemu, który dopiero na przejście wchodzi.

Choć zmiany wprowadzone przez rząd mają na celu przede wszystkim ochronę pieszych, to kierowcy najprawdopodobniej najbardziej obawiają się przepisu, który pozwoli zatrzymać prawo jazdy za przekroczenie dopuszczalnej prędkości poza obszarem zabudowanym. Jazda z prędkością 140 km/h na drodze krajowej oraz blisko 200 km/h po autostradzie nie jest bowiem niczym rzadkim. Na typowych drogach ekspresowych prawo jazdy zostanie zatrzymane kierowcy, który będzie jechał z prędkością 170 km/h. Warto też zaznaczyć, że jazda przez obszar zabudowany w godzinach 23:00–5:00 z prędkością 100, a nie jak obecnie 110 km/h będzie skutkowała taką karą.

Co ciekawe, rząd już oszacował, że z tego tytułu w tym roku, czyli przez sześć miesięcy obowiązywania takich przepisów, kierowcy stracą na 3 miesiące 20 tys. praw jazdy. W przyszłym roku będzie to 40 tys., zatem tyle też ma wynieść średnia, przynajmniej na początku.

Źródło: PAP. Opracował: Zbigniew Dudor

P.S.

Więcej policji na drogach…

Policja zapowiadała wzmożone kontrole związane z akcją "Niechronieni uczestnicy ruchu drogowego", ramach której więcej policji miało się pojawić w miejscach, gdzie najczęściej dochodzi do wypadków z udziałem pieszych i rowerzystów, a więc w pobliżu przejść dla pieszych, przejazdów rowerowych, skrzyżowań i ruchliwych ulic.

Jednak w obecnej sytuacji związanej z koronawirusem, ruch pieszych i pojazdów prawie zamarł. Policja w tym momencie ma zapewne zupełnie inne priorytety. Ale gdy tylko sytuacja się unormuje, pewnie powróci do tych działań. A na razie narzućmy sobie samodyscyplinę - ograniczajmy się do niezbędnego minimum w ruchu pieszym i samochodowym. Bądźcie zdrowi!

Z. D.





Kurier Czaplinecki
Miesięcznik Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka
ISSN 1896-9518

CZYTAJ
„KURIER CZAPLINECKI"
w wersji elektronicznej do pobrania na stronach:
www.kuriercz aplinecki.dsi.net.pl
www.dsi.net.pl

I Ty możesz wesprzeć wydawanie Kuriera Czaplineckiego zamieszczając reklamę, ogłoszenie, życzenia itd.
Ceny w stopce redakcyjnej.
Nie wierzysz? Zadzwoń!
Tel. 603 413 730, e-mail: redakcja.kuriera@wp.pl











